

# TRANSKRIPT zu dem lebensgeschichtlichen Video-Interview mit der ehemaligen Zwangsarbeiterin

Daniela Sztylek

geführt am 08.10.2004 in Łódź / Polen

Interviewerin: Ewa Czerwiakowski  
Sammlung der Berliner Geschichtswerkstatt (BGW)

Transkription	Anita Szczukowski
Segmentierung	Anita Szczukowski
Übersetzung	Anita Szczukowski
Erschließung	Anita Szczukowski
Originalsprache	polnisch
Videolänge	19:00 Minuten

Transkript zu dem Video-Interview mit der ehemaligen Zwangsarbeiterin

Daniela Sztyler

Archivsignatur: dzsw6681

## Graphische Transkriptkennzeichnungen

Kennzeichnungen / Grapheme	Erläuterungen
Mhm... mhm	Einsilbige Zustimmung
Hm.... hm	Einsilbige Verneinung
hm, ja, nein, nee, äh, öh	Einsilbige Rezeptionssignale
Wort...	Abgebrochenes Wort oder Satz
Wort (???)	Unverständliche Aussage
{Wort}	Vermutetes Wort / unsichere Transkription
Das=das=das	Schtottern
↓	Tonhöhe der Stimme fällt
↑	Tonhöhe der Stimme steigt
G e d e h n t	Gedehnte Sprechweise
>schneller<	Schnellere Sprechweise
„abc“	Anführungsstriche für Zitat
[Lebensmittel]Karten	Hinzugefügte Erläuterung
(4.0), (6.0), etc.	Längere Pausen, gezählt ab 4 Sekunden: vier Sekunden Pause, sechs Sekunden Pause, etc.
((lacht)) ((holt Luft)) ((staunen)) ((Klingel))	Lachen Luft holen Staunen Klingeln

**Transkript zu dem Video-Interview mit der ehemaligen Zwangsarbeiterin**

**Daniela Sztylek**

Archivsignatur: dzsw6681

**Daniela Sztylek (D.S.):** No więc, to był rok 41. Mieliśmy moi rodzice mieszkali w takich domkach jednorodzinnych, który sobie sami pobudowali. I był tam też Niemiec, który też tam się razem z nami pobudował. W idealnej przyjaźni, w idealnej przyjaźni. Żyliśmy w idealnej przyjaźni, w idealnej przyjaźni. Aż do chwili wybuchu wojny. W czasie wojny on przywdział mundur. I wtedy mój ojciec, jako zażyły z nim sąsiad, on był w mundurze, więc mój ojciec przechodząc powiedział mu "Cześć". A ten wrócił mojego ojca i mówi "No jak?". No to ojciec mówi "No, czesc!". "Tak, nie!" No to mój ojciec mówi "Dzień dobry", zdjął mu czapkę. I wtedy bardzo pobił mojego ojca. Bardzo pobił mojego ojca. Mój ojciec poszedł na..., zgłosił to, że tak został pobity. To mu powiedzieli, jeszcze tak bardzo nie jest pobity, skoro zgłasza to zażalenie. I wtedy za jakieś pół roku czasu wyrzucili nas z tego domu.

W Arbeitsamcie zameldowałam się 40-tego roku. 40-tego roku się zameldowałam. Dano mnie do... jako służącą do pięcio-osobowej rodziny. I ja tam poszłam z moją mamą. Ta pani, jak mnie zobaczyła, tak zaczęła krzyżeć "Nie, nie!" Ona takiej służącej nie chce! No bo tam było pięcioro dzieci, a ja byłam dziecko jeszcze, bo to 14-letnie. No i wtedy mi odmówiła i wtedy zaczęłam pracować w zakładach, to są tak zwane "Stare Francuzy". One się mieściły na ulicy Wróblewskiego. Tam pracował mój ojciec i moja mama. Mój ojciec to wtedy nie pracował, bo był od pobicia, był nie zdolny wogóle do, do pracy. Fabryka wełniana. Star- nazywała się "Stare Francuzy", Alart, Rousseau to się nazywało, ale popularnie na to wszyscy tak, tak nazywali. I ja tam pracowałam do chwili, dokąd mnie nie wywieziono do Niemiec.

To była sobota, pracowałyśmy wtedy, no... sześć godzin, prawda? ... się pracowało w sobotę sześć godzin. Przyjechali żandarmi, załadowali nas w takie duże ciężarowe samochody i wywieźli nas do... do, na Kopernika. Tam był lagier. I w tym lagrze na Kopernika przesiedzieliśmy, nie wiem, tydzień..., może nie cały tydzień? I z tamtąd zabrano nas na łąkową. Ale to już nas pognano tak na łąkową. Taką całą szerokością jezdni, a po boku szli żandarmi. I tam był, był taki balkon, chodzi- Niemcy chodzili po tym balkonie. A my tutaj wszyscy byliśmy na dole. I oni się na nas patrzyli i segregowali nas. I wysegregowali nas znowus w taką pewną ilość nas było. I przegnali nas na dworzec Kalicki. Ale nie na dworzec, tylko obok była rampa. I tam stały wagony. I w te wagony nas załadowano i wywieziono nas do Frankfurtu nad Menem.

**Transkript zu dem Video-Interview mit der ehemaligen Zwangsarbeiterin**

**Daniela Sztylek**

Archivsignatur: dzsw6681

Tam były ogromne baraki. Ale to były takie stodoły, to były takie stodoły pobudowane. Wogóle nie było nic, piach tam był, gdzieś daleko był zarys cmentarza. To pamiętam, że tam krzyże były. I tam przeżyliśmy horror. Tam kazano nam się rozebrać do naga, rozkrzyżować ręce i nogi i panowie smarowali nas gdzie było owłosienie, jakimś smarem. A żeby było weselej, to panów smarowały kobiety. Później po tym, jak żeś to już nas posmarowali, mogliśmy się z powrotem ubrać. Dano nam tablice na takim metalowym łańcuchu i tu była... były numery. To było rzekomo nasze nazwisko. Jak robili apel to się nic nie słyszało, tylko brzęk zakładanych łańcuchów. We Frankfurcie, tak jak mówiłam, wymalowano nas, dano nam tablice którą mamy przy, w dowodzie z tym numerem, a później zrobili transporty. Ja pamiętam, że mnie wtedy bardzo bolało gardło. I by mnie nie zabrali tym transportem, ale że tu od Francuzów była cała grupa osób, które mnie znało jako dziecko jeszcze, bo ja tam w porównaniu do nich to ja tam miałam 15 lat. A tam były panie, które znały moich rodziców, dlatego że razem z nimi pracowali. I one mnie tak wzięły między sobą, między siebie, i ja taka chora pojechałam do tego Berlina razem z nimi. I o dziwo w Berlinie mnie przestało boleć gardło i do tej pory mnie nie boli. Zmiana klimatu chyba była, że mnie do tej pory gardło nie boli.

**Ewa Czerwiakowski (E.C.):** I w Berlinie, gdzie zaczęła pani pracować?

D.S.: U Henszla. Na przeciwko Henszla był wybudowany lagier. Mieszkaliśmy tam w lagrze, na siódmej sztubie. Numer sztuby była siódemka. I dali nam, jak nas przywieźli, to dali nam takie szrubsztaki i pilniki, żebyśmy piłowali tam te. I no, to bo trwało, no nie wiem, tydzień, czy coś. I oni patrzyli, jak się gdzie która zachowuje i wtedy przydzielano nam pracę. Więc ja pracowałam w takim hangarze. Najpierw był samolot i tam trzeba było wkręcać śrubki. Później przerwali mnie znowus do takiego magazynu, gdzie były wszystkie części w tym magazynie były do tych samolotów. I my tam obie pracowałyśmy z taką Jadzią. I w tym pracowała jeszcze moja wychowawczyni szkolna, która razem ze mną była też w tym lagrze. No i tam w tym, w tym, w tym magazynie pracowało dwóch panów. Jeden się nazywał Lange, a drugi nie pamiętam jak, i był trzeci, taki stary Niemiec. Chwileczkę... I ten człowiek przynosił nam kapustę. No i tam w tym, w tym, w tym magazynie pracowało dwóch panów. Jeden się nazywał Lange, a drugi nie pamiętam jak, i był trzeci, taki stary Niemiec. Chwileczkę... I ten człowiek przynosił nam kapustę. I nie mógł nam dać, to nam tam kładł i tam mówił, że tam jest kapusta. A pan Lange to był bardzo wesoły. Jak żeśmy umiały, tak żeśmy się z nim zmagawiali, i on

**Transkript zu dem Video-Interview mit der ehemaligen Zwangsarbeiterin**

**Daniela Sztyler**

Archivsignatur: dzsw6681

zawsze mówił tak, że jak będzie Krieg fertig, to pan Lange przyjedzie na Lietzmannstadt, a my go... No ale to były takie żarty, dlatego że ci dwaj ludzie byli dla nas dobrzy. No a później...

E.C.: A dlaczego pani ze łzami w oczach to wspomina?

D.S.: Tego starego dziadka...

E.C.: Dlatego, że taki dobry był?

D.S.: Dobry był.

Pani nie wie, co to głód. A my przyszliśmy z lagru, i miałyśmy takie, eh... kartonowe pudełka. Dostałam pięć kartofli, czy były dobre, czy były zgniłe, to nikogo nie obchodziło. I tak, kawałek salcesonu i do tego kawałek chleba. To zaczym to przyszłyśmy do sztubu, do sztuby, z tego... bo był taki barak, gdzie nam wydawano tą żywność. To my ten salceson żeśmy zjadły, a te kartofle to tak, która miała szczęście i miała dobre, to miała dobre. A która nie, to nie. I była jakaś zupa do tego. A zawsze w soboty to były takie nudle gotowane. To było bardzo dobre, bo to były kluski gęste było, to już było bez tych kartofli, i to było wtedy dla nas bardzo, bardzo takie pożywne.

Jednego razu, to było przed Wielkanocą chyba, zawsze było Voralarm. Przed Alarmem zawsze był Voralarm. I wtedy powiedzieli, że idzie bardzo duży alarm. I musimy z lagru uciekać. I wygnali nas do..., taki lasek był. Wiem, że gnali nas dość długo z tego, z tego Schoenefeldu. I tam w tym lesie stał olbrzymi bunkier. I, no i tam wszyscy, i Niemcy, i wszyscy tam. A tam stali strażnicy i tak "Alles Auslaender weg!". I my wszyscy zostaliśmy się w tym lesie. A jeszcze byliśmy, byliśmy na tyle naiwne, że nosiłyśmy "P". Położyłyśmy się na ziemi i tak to "P" żeśmy pokazywały, żeby ten samolot widział, że my Polacy są, żeby nas nie bombardowali. A wtedy był straszny nalot na Berlin. Straszny. W tym lesie to był taki straszny huk. To tak oddawało, że nie wiem. No ale szczęśliwie żeśmy wszyscy jakoś przeżyli. Wróciliśmy z powrotem do Johannistalu.

No a później, za jakiś czas był znowuszc ala-, nalot, gdzie nam spalono te, lagry. I musieliśmy-, zabrali nas do Scheonefeldu, dokąd nie odbudowali tego lagru. I ten lagier się palił. Luftschutz lau (?), te

**Transkript zu dem Video-Interview mit der ehemaligen Zwangsarbeiterin**

**Daniela Sztylek**

Archivsignatur: dzsw6681

schody drewniane, a my, nikt nikomu nie pomagał. Nikt. Kto, kto był silniejszy, jedna przez drugą i z tego schronu palącego żeśmy się wychodzili. A lagier był ogrodzony siatką, dwumetrową. A jeszcze był drut kolczasty. Pani sobie wyobraża, jak wszystkie żeśmy przez ten..., jak małpy na tych-, żeśmy tak, na tych, płocie były. Nikt nikomu nie pomógł. Rano wszystkie żeśmy się z powrotem do tego lagru zgłaszały. Bardzo dużo uciekło. Bardzo dużo, no bo z Johannistalu na dworzec, to jest bardzo blisko, było. Oni- Ale ci co puciekali, to ich wszystkich połapali w pociągu i wszystkich z powrotem wrócili. A nas przewieźli do Schoenefeldu.

A potem, jak tutaj pracy na tych, na tym hangarze nie było, no to nas tak przedzielali. To tu do pracy, a to tu. I nas wtedy wywozili tam właśnie do tego podziemia. Jak już były kondy-, kondygnacje takie porobione, że najpierw było się na niskim kondygnacji. Później wyżej, wyżej, a później wrota już wychodziły na powietrze. Ale... (podnosi ramiona)

E.C.: Nie pamięta pani, gdzie to było?

D.S.: Nie pamięta-. Kochana, ja nie pamiętam, gdzie to było, dlatego że ja byłam tam tak zestresowana, tym że mi tam kazano szwejsować, że to (kręci głową), że to się w głowie nie mieści. Nie wiem, czy pani kiedy widziała, jak szwejsują?

E.C.: Czy pani była przeszkolona?

D.S.: Tak, przeszkolona byłam. Bo był Niemiec i dał mi fartuch, zapalił, zapalił mi palnik. I powiedział, że o muszę tak tym, po=jechać tak, jechać tak i odszedł sobie, bo miał drugą. Tak, przeszkolona byłam. Bo był Niemiec i dał mi fartuch, zapalił, zapalił mi palnik. I powiedział, że o muszę tak tym, po=jechać tak, jechać tak i odszedł sobie, bo miał drugą. Bo to były takie kabiny, nie to że to była jakaś hala, tylko były kabiny. W tej kabinie to szwejsowali, w tej kabinie tamto. I on tak chodził po tych kabinach do nas i sprawdzał, jak my żeśmy to tam robiły. I potem był wyjazd do Landessalza.

Ale ja dostałam wiadomość, że zmarł mój ojciec. Ale mój ojciec nie zmarł. Mój ojciec-, zmarł pan o tym samym nazwisku, Kowalczyk. I więc ja dostałam tą, to zawiadomienie, że ojciec nie żyje. Nie było wtedy ani Lagerführera, ani nikogo, nikogo, kto by ze mną tego dnia poszedł. No więc ja strasznie

**Transkript zu dem Video-Interview mit der ehemaligen Zwangsarbeiterin**

**Daniela Sztylek**

Archivsignatur: dzsw6681

płakałam. No bo, ojciec był chory, a przecież ja nie wiedziałam, że, że... czy żyje, czy nie żyje. No przecież mi nikt nie powiedział, że to jest fikcyjne. No i przyszła taka pani. Bo tam w Langesalza, to myśmy zbierały na lotnisku kamienie. No, żeby było czyste lotnisko, zbierałyśmy kamienie. I co jakiś czas typowano nas do kuchni do strugania kartofli. No i tego dnia, ja też właśnie strugałam te kartofle i płakałam, no bo nie jadę. I taka była tam ta szefowa tej kuchni. I powiedziała "Nie płacz, ja z tobą pójdę do, na policję." I ona wzięła rower, a ja za tym rowerem, bo tam był taki... Langesalza to jest taki teren górzysty. I poszliśmy na tą policję, i ona no... jako przedstawicielka tego łagru do policji się zwróciła i tam mi dano Urlaubsschein.

No i tak byłam do 19 stycznia, a 19 stycznia było wyzwolenie. No i już wtedy mogłam legalnie wyjść z ukrycia i normalnie się pokazywać.

E.C.: A kiedy poznała pani męża?

D.S.: Kiedy poznałam męża? Uuuhh... Kochana Pani! Mojego męża to poznałam w teatrze. Ale nie jako widz teatralny, ale jako aktorka. Bo, bo... był taki dom kultury, w którym się... były zabawy. I tam, no trzeba było zrobić no jakiś skecz. No i był zrobiony skecz, że my oba żeśmy występowali w tym skeczu. No i tak się zaczęło w 45 roku. A w 46 wzięliśmy ślub.